

# Zbrodnie i wykroczenia ery Trumpa

13 września 2017

Stany Zjednoczone obwiniają wszystkich z wyjątkiem samych siebie o obecną paskudną sytuację świata.



Powiedzmy to otwarcie – od implozji ZSRR w 1991 r. aż do dziś, wszyscy prawie politycy i eksperci w USA zapewniali Amerykanów, że są narodem niezastąpionym, jedynym naprawdę wyjątkowym na naszej planecie.

Stany Zjednoczone były według nich jedynym supermocarstwem, ba, hipermocarstwem, namaszczone na szeryfa globu i na architekta jego przyszłości. Po pięciu wiekach zmagania mocarstw, po pogrzebie dwu-biegunowego świata, który w cieniu atomowego całopalenia wydawał się trwać w nieskończoność (choć tak naprawdę istniał mniej niż 50 lat), USA stały się ostatecznym super-zwycięzcą i ostateczną potęgą. Stanęły na tryumfalnym podium pod sztandarem „Koniec Historii”. Były wybranym losu w loterii rozpoczętej gdy europejskie drewniane stateczki wyrwały się z granic swej euroazjatyckiej peryferii by rozpocząć podbój reszty globu, państwem, które zakasuje wszystkie poprzednie imperia, od rzymskiego do brytyjskiego.

Któż mógł więc wątpić, że świat należy do Ameryki, że nastał nowy wspaniały amerykański wiek.

Aż tu nagle przyszedł atak 9/11! Dziewiętnastu zamachowców-samobójców, uzbrojonych w noże do tektury, sterowanych z Afganistanu – kraju cofniętego do islamskiego średniowiecza, rzuciło kosztem zaledwie 400 000 USD wyzwanie największej potędze wszech czasów! Zburzyli dwa wieżowce-symbole bogactwa USA, na obszarze który Amerykanie wkrótce zaczęli nazywać „ziemią ojczystą” (homeland) i zabili prawie 3000 niewinnych ofiar, w ataku tak szokującym, że naprawdę zmienił sytuację na świecie.

Zamiast doprowadzić do zastanowienia, incydent wzmógł tryumfalistyczny pęd do reorganizowania globu. Wierchuszka administracji G.W. Busha natychmiast podniosła 9/11 do rangi nowego „Pearl Harbour”, 21-wiecznego ekwiwalentu ataku w 1941 r., który był początkiem ścieżki prowadzącej USA do powojennej supermocarstwowości. Sekretarz Obrony, Donald Rumsfeld na dymiących gruzach Pentagonu od razu nakazał swym adiutantom: „Idźcie na całego. Bez ograniczeń! Walcie po wszystkim, czy coś ma z tym tutaj jakiś związek, czy też nie!”. Wykonali posłusznie to polecenie, natychmiastowo i z entuzjazmem rozpoczynając „Światową Wojnę z Terrorem”, znaną także wśród jej „entuzjastów” jako IV Wojna Światowa (wg nich III. była „zimna wojna”).

## **NAJWSPANIALSZA ARMIA**

Żadna tam ograniczona „akcja policyjna” przeciw niewielkiej w sumie organizacji jaką była Al-Kaida i Osamie Ibn Ladinowi mogła w tej sytuacji wystarczyć (wszyscy, którzy sugerowali coś tak żałośnie prostego zostali gromko wyszydzeni). Świeżo ogłoszona wówczas „wojna” miała być wedle planów wymierzona przeciw aż 60 krajom. Świat miał zostać do czysta wymieciony z „terroru”, a narzędziem do tego i do narzucenia waszyngtońskiej wersji porządku znacznej części planety miała być amerykańska armia, siła jakiej świat jeszcze nigdy nie widział. Była ona, jak ogłosił prezydent Bush,

„Najpotężniejszym od początku świata oswobodzicielem zniewolonych”. Była także, jak zapewniał zarówno on jak i Obama, i co stało się artykułem wiary dla obu stron w Kongresie, „Najwspanialszą Armią w Historii” – przynajmniej do czasu kampanii prezydenckiej Trumpa w 2016 r. Była tak bezdyskusyjnie potężna, że w teorii żaden wróg nie mógł stawić jej czoła. Miała nie tylko „wyzwolić” Afganistan, ale i Irak – kraj z ogromnymi złożami nafty, który nie miał co prawda nic wspólnego z Al-Kaidą i islamistycznym terroryzmem, ale był rządzony przez znienawidzonego w Waszyngtonie dyktatora. Pamiętać tu trzeba, że miał to być tylko początek. Następne w kolejce były Syria i Iran, a wkrótce po nich cały większy Bliski Wschód miał znaleźć się pod egidą „Pax Americana”. Równocześnie, w skali globalnej żaden kraj czy nawet blok kilku państw nie powinien mieć szans by w przewidywalnej przyszłości stanąć na drodze Stanów Zjednoczonych. Jak zapowiedział G.W. Bush w przemówieniu w akademii wojskowej West Point w 2002 r., „Ameryka posiada i ma zamiar zachować bezkonkurencyjną przewagę militarną, która pozbawi sensu dawne destabilizujące wyścigi zbrojeń oraz ograniczy rywalizację między narodami do handlu i innych pokojowych dziedzin”. W tym samym roku publikacja „Strategia Bezpieczeństwa Narodowego USA” zaproponowała narodowi „rozbudowę i utrzymanie sił zbrojnych, którym nikt nie będzie śmiał rzucić wyzwania”. Jakże świetlana była ta wizja! Niewielka grupka oficjeli w Waszyngtonie, która od dawna czekała na pretekst, wykorzystwała zburzenie części Pentagonu do urzeczywistnienia planu narzucenia znacznej części globu własnej wersji porządku i demokracji, czemu, jak się spodziewali, nikt nie będzie się w stanie długo przeciwstawiać.

Dziś, po prawie 16-tu latach, wiemy jak się skończyło to marzenie o pełnej dominacji, ale wtedy dla waszyngtońskich planistów sukces wydawał się pewny. Wydawało się, że świat, z wyjątkiem nielicznych muzułmańskich ciemniaków-rebeliantów, był na łasce USA, że można go przerabiać wedle życzenia. ZSRR był już tylko mglistym wspomnieniem, jego imperium leżało w

gruzach, a Rosja pogrążyła się w nędzy i chaosie. Chiny miały kapitalistyczną gospodarkę wagi ciężkiej (choć pod rządami Partii Komunistycznej), ale jako potęga militarna, jako mocarstwo budziły niewielki szacunek. W reszcie świata nie istniało nawet w przewidywalnej przyszłości żadne inne potencjalne mocarstwo, że nie wspomnieć już o supermocarstwie.

Mimo rezultatów „Wojny z Terrorem” i uderzającej niezdolności narzucenia komukolwiek dyktatu Waszyngtonu przez amerykańską armię, nie mówiąc już o pełnej globalnej dominacji, przekłucie bańki mydlanej tych snów o potędze nastąpiło bardzo późno. Nim do niego doszło, amerykańskie elity polityczne zaczęły, w gorączkowym odruchu obronnym, głosić mantrę niezastąpionego charakteru i wyjątkowości USA. Zdawało się to być próbą negowania podświadomego rozpoznania schyłku i upadku. Ciągłe hałaśliwe proklamowanie tej „niezastąpioności” i „specjalności” powinno było być samo w sobie dowodem poważnych problemów, bo jeśli ktoś jest naprawdę niezastąpiony i specjalny, nie musi wciąż o tym głośno trąbić, ani nawet w ogóle się tym przechwalać.

Trzeba było dopiero gwiazdora TV reality show, z dziwaczną fryzurą, któremu udało się doprowadzić do bankructwa sieć kasyn, żeby powrócić do sloganu z ery Reagana – „przywróćmy wielkość Ameryce” i dojechać na nim do Białego Domu. Udało mu się to po części dlatego, że wśród „szarych Amerykanów” powszechne jest uczucie, że ćwierć wieku po upadku ZSRR to USA weszły w stadium schyłkowe, nawet jeśli pełzną w tym kierunku a nie galopują. To sloganowe „PRZYWRÓĆMY” jasno świadczyło, że miliarder-„biznesmen” (i klasyczny amerykański kombinator) potrafił nacisnąć na właściwe klawisze w Ameryce przegranych wojen i jaskrawych nierówności społecznych, które przegapili jego oponenti w wyborach w 2016 r., zarówno z partii republikańskiej jak i demokratycznej, uparcie gardłujący o niezastąpioności i wyjątkowości.

**CO ZŁEGO TO NIE MY?!**

Mamy więc świat, w którym USA pragną w nieskończoność dominować, i który chcą wciąż kontrolować, mając przy tym obłożonego zarzutami prezydenta oraz generałów wytrenowanych przez te wszystkie przegrane przez Amerykę wojny XXI wieku. By mieć własny miernik schyłku Stanów Zjednoczonych wystarczy wziąć pod rozwagę, że zaledwie pół roku od objęcia stanowiska Donald J. Trump zagroził wojną atomową, i że sprawdza, czy będzie miał prawo łaski nie tylko dla swych adiutantów, przyjaciół i rodziny, ale i dla siebie samego, na wypadek przyszłych wyroków sądowych. Pamiętając o wydarzeniach ostatnich piętnastu lat, nasuwa się pytanie: jeśli nawet będzie mógł sam siebie ułaskawić, kto zbawi resztę Ameryki?

Mogę się mylić, ale czyż nie żyjemy w erze światowego bałaganu, do stworzenia którego walczyło się jedyne supermocarstwo, jeszcze nie tak dawno ochoczo chwalcące się swymi dokonaniem? Dziwi mnie zatem, że żadna znacząca osobistość w USA nie poczuwa się do odpowiedzialności za ten stan rzeczy. Wszyscy politycy i eksperci w Waszyngtonie, którzy nie mieliby żadnych oporów przed chwaleniem się swymi osiągnięciami gdyby fantazje o świecie rządzone przez „Pax Americana” zostały zrealizowane, prześcigają się w zrzucaniu winy za ten bajzel na zagranicznych aktorów.

To jest ich stały refren. Bołaczki i problemy świata są winą rosyjskiego wampira, czy raczej hakera, który wszystko psuje. Jak nas wciąż zapewniają, ośmielił się (obok innych zbrodni) mieszać w uświęconym systemie wyborczym najbardziej demokratycznego państwa świata, kraju tak kryształowo czystego, że jego mieszkańcy nie mieli pojęcia, iż takie draństwo w ogóle istnieje, pomijając oczywiście te kilkadziesiąt przypadków mieszania przez Waszyngton w procesach wyborczych innych państw (choć kto dziś w USA pamięta o zamachu stanu w Chile, zwanym przez niektórych „pierwszym 9/11”?). To prezydent Rosji jest winiony przez Waszyngton za paskudny światowy bałagan, od Europy Wschodniej i trzeszczącego w szwach NATO do Syrii.

Jeśli zaś idzie o odpowiedzialnych za wszystkie inne problemy – to przede wszystkim Chiny, mające czelność prężyć swe potencjalnie mocarstwowe muskuły przez rozbudowę armii, tworzenie sztucznych wysp na Morzu Południowo-Chińskim dla podparcia swych pretensji do części tego akwenu, a którym równocześnie nie chce się nacisnąć na Koreę Północną, żeby wyluzowała. No i Irańczycy, którzy w jakiś sposób są winni, wraz z dżihadystami i innymi spadkobiercami Al-Kaidy, za ten cały bałagan na Bliskim Wschodzie. To oni muszą być też obarczeni winą za falę chaosu zalewającą szerszy Bliski Wschód, część Afryki, a nawet Filipiny, że nie wspomnieć już o fali zdesperowanych uchodźców uciekających ze zrujnowanych państw, a będących – jak się nas często zapewnia – śmiertelnym zagrożeniem dla bezpieczeństwa na terenie USA.

Nie mam zamiaru zaprzeczać, że ta paczka (z wyj. uchodźców) ponosi część winy za rozsypujący się świat, ale czyż Państwo Islamskie nie narodziło się w amerykańskim więzieniu wojskowym w Iraku? Czy irańscy brutalni teokraci nie wyszli z ponurych więzień Szacha i jego tajnej policji, będących pokłosiem zorganizowanego przez CIA zamachu stanu, który w 1953 r. obalił demokratycznego premiera Iranu? Czy to nie Waszyngton złamał obietnice dane Michaiłowi Gorbaczowowi, że NATO nie rozszerzy swego członkostwa na byłych satelitów ZSRR? Czy wreszcie to nie administracja GW Busha nie wpakowała w niesławnym przemówieniu o „osi zła” Korei Płn. i Iranu do jednego worka z Irakiem, na który miała wkrótce napaść, mimo że Korea nie miała nic wspólnego z pozostałymi dwoma państwami? W najbardziej publicznym oficjalnym oświadczeniu politycznym – Adresie do Narodu (State of the Union), prezydent USA połączył wszystkie 3 kraje z terroryzmem i „złem”, co było jasną zapowiedzią zamiaru zmiany ich reżymów przez Stany Zjednoczone. Był to najlepszy sposób na przekonanie Korei Płn., że posiadanie broni atomowej jest jedynym zabezpieczeniem! A przy okazji, czy to nie GW Bush i jego oficjele złamali poprzez włączenie ich kraju do dokumentu „2002 Nuclear Posture Review”, jako jednego z państw mogących

być obiektem bombardowania prewencyjnego wynegocjowaną przez Clintona umowę z Pjongjangiem, na podstawie której Koreańczycy zamrozili program nuklearny?

Powyższe jest zaledwie drobną cząstką „dokonań” jedyne supermocarstwa w latach 2001-2017. Dodatkowo, który to kraj ogłosił niedawno wycofanie się z paryskiej umowy klimatycznej, kluczowej dla ochrony środowiska naturalnego przed potencjalną katastrofą?

### **KTO NAŁOŻY SANKCJE NA USA?**

Mam kolejne pytanie: jeśli już rozdziela się winę za światowe problemy, dlaczego ograniczać się tylko do oficjalnych złoczyńców? Co z odpowiedzialnością Stanów Zjednoczonych? Jedyne supermocarstwa, z jego przywódcami i najlepszą armią w historii Wszechświata? Czy nie ponosi ono żadnej odpowiedzialności za paskudną sytuację od Korei Północnej, poprzez Bliski Wschód i Ukrainę, do Wenezueli? Czy decyzje tych przywódców i gigantycznego aparatu „bezpieczeństwa narodowego” mają może coś wspólnego z falą, która wyniosła do władzy Trumpa, co z kolei zagraża stabilności wielu innych krajów?

Nie jest wykluczone, że Trump może użyć prawa łaski wobec siebie samego – kwestia jest wciąż rozważana przez prawników konstytucyjnych, ale kto oficjalnie ułaskawił tych wszystkich, odpowiedzialnych za wepchnięcie ŚWIATA na drogę do – jak się coraz bardziej wydaje prawdopodobnego – upadku?

Czy Amerykanie nie są winni poważnych zbrodni i wykroczeń, jak wielu innych na tym świecie?

Czasami nocą przychodzi mi do głowy pewna myśl. Wszyscy zapewne pamiętają kłamliwe straszenie bronią masowego rażenia (WMD) przez administrację Busha, by mieć pretekst do napaści na Irak. Wydaje mi się wtedy, że w Iraku była rzeczywiście broń masowego rażenia i nie trzeba jej daleko szukać. Mam na myśli amerykańską armię. Stała się bowiem

narzędziem masowej, rzekomo kreatywnej destrukcji. Rozbiła struktury państwowe Iraku, napuściła na siebie Sunnitów i Szytów, umożliwiła masowe czystki etniczno-religijne i stworzyła żyzny grunt dla najgorszych okrucieństw. Jej „udana” inwazja była głównym czynnikiem w narodzinach Al-Kaidy w Iraku i jej spadkobiercy – Państwa Islamskiego, tam gdzie takich organizacji nigdy uprzednio nie było. Mówiąc szczerze, gdziekolwiek na terenie Bliskiego Wschodu i Afryki interweniowała amerykańska armia, od Afganistanu przez Irak, Libię do Jemenu, pozostawiała za sobą osłabione i upadłe państwa, milionowe rzesze uchodźców i rosnące w siłę organizacje terrorystyczne. Była głównym czynnikiem w piętnastoleciu katastrof, które zdestabilizowały znaczne obszary globu. Mimo to, gdy przychodzi do przypisywania odpowiedzialności za tragiczne skutki „Wojny z Terrorem”, winieni są prawie wyłącznie ludzie będący jej ofiarami, którzy, jak się nam wmawia, byliby poważnym zagrożeniem, gdybyśmy ich wpuścili w nasze granice.

Gdy już mowa o broniach masowego rażenia, co z tą jeszcze jedną – kolosalnym sukcesem 1% i rosnącą przepaścią pomiędzy nim, a resztą? Począwszy od prezydenta Reagana, wszystkie administracje, czy to Demokratów, czy Republikanów, rządziły krajem i światem w którym bogacze zgarniają gigantyczne zyski, podczas gdy maleje stan posiadania klas średnich i biedoty. Można by to uznać za jeszcze jedną klęskę świata pod amerykańskim przywództwem.

Amerykański Kongres ochoczo nakłada sankcje na Rosję, Iran i Koreę Północną, by ukarać je za ich rzekomą współodpowiedzialność za globalne katastrofy, ale kto nałoży sankcje na Stany Zjednoczone? Jak to się dzieje, że wciąż unikają odpowiedzialności za stan świata, do którego doprowadziły? Czy Stany Zjednoczone nie ponoszą żadnej odpowiedzialności? Czy ktokolwiek o tym oficjalnie wspomina?

USA mają dziś prezydenta, zachowującego się dziwacznie narcystycznego brutalą, gardłującego wojowniczo w tonie

podobnym do wojennego straszenia z Korei Północnej. Jest on, podobnie jak szerzący się terroryzm i upadłe państwa Bliskiego Wschodu, pokłosiem planów, programów i działań supermocarstwa, próbującego narzucić światu siłą „Pax Americana”. Pod koniec swej kadencji Trump może naprawdę być winnym poważnych zbrodni, których nawet nie obejmują tradycyjne klauzule pozwalające na postawienie prezydenta w stan oskarżenia, w tym użycia broni atomowej.

Można oskarżać złoczyńców za zniszczenia, które spowodowali. Ale Amerykanów? Nigdy! A tak przy okazji, witamy w post-amerykańskim świecie.

Autorstwo: Tom Engelhardt

Tłumaczenie: Herstoryk

Zdjęcie: [The U.S. Army](#) (CC BY 2.0)

Źródło oryginalne: [FairObserver.com](#)

Źródło polskie: WolneMedia.net

## **O AUTORZE**

Tom Engelhardt jest jednym z założycieli organizacji „The American Empire Project” i autorem książek „The United States of Fear” („Zjednoczone Stany Strachu”) oraz historii Zimnej Wojny, „The End of Victory Culture” („Koniec Kultury Zwycięstwa”). Jest też członkiem „Nation Institute” i właścicielem blogu TomDispatch.com. Jego najnowsza książka to „Shadow Government: Surveillance, Secret Wars, and a Global Security State in a Single-Superpower World” („Rząd Cieni: Szpiegowanie, sekretne wojny i globalny aparat bezpieczeństwa w świecie pojedynczego supermocarstwa”).

## **LICENCJA**

Artykuł, początkowo opublikowany na witrynie TomDispatch.com, został przetłumaczony z witryny FairObserver.com za pozwoleniem jej właściciela.